

KAETHE SCHIRMACHER.

PRACA KOBIET I OCHRONA ROBOCZA.

CIĄG DALSZY.

III.

We wszystkich krajach wielkiego przemysłu, ta dezorganizacya zasadnicza, możnaby powiedzieć, to wykolejenie pracy niewieściej, wywołało te same opłakane skutki.

Wszędzie zauważano zbytnią długość dnia roboczego, niekorzystne warunki hygieniczne i moralne, wśród których odbywa się praca nocna kobiet, zupełne i ciągłe przeciążenie robotnic i dezorganizacya rodziny robotniczej, która nigdy się nie schodzi przy ognisku domowem, a której dzieci dojrzewają na ulicy.

Wszędzie również stwierdzono, że płace kobiet są za niskie i nie wystarczają na utrzymanie robotnicy. Odżywienie mierne, które z tego wynikło, uszczupliło ze swej strony, przez nadwerężenie sił roboczych, wydajność pracy niewieściej. Musiano wreszcie przyznać, że niedostateczna płaca pchała robotnicę wprost ku prostytucyi mniej lub więcej nałogowej.

Gdy więc w ten sposób przemysł zwyrodniał i zamienił się na industryalizm i poczynił zniszczenie, opisane powyżej, zaczęto się niepokoić niebezpieczeństwem, grożącem zdrowiu kobiety, życiu rodzinnemu, moralności publicznej i przyszłości rasy.

Po wielowiecznym ucisku płeć, której naszych panów zawdzięczamy, pomyślała o obronie kobiet wyzyskanych i przygniecionych.

We wszystkich krajach wielkiego przemysłu nastała era ustawodawstwa ochronnego na korzyść robotnic.

Ustawodawstwo ochronne robotnicze, sprawa niezmiernie ważna pod względem społecznym, zasługuje na głębsze rozpatrzenie, jakiego tu przedsięwziąć nie mogę.

Interwencya państwa w sprawach roboczych wszędzie już dziś jest uznana; w tej dziedzinie zasada „laisser faire, laisser passer“ straciła już swoje znaczenie i zastosowanie.

Wiele rozporządzeń ustawy o fabrykach stosuje się do płci obojej, i tak n. p. wszystkie rozporządzenia tyczące się zdrowotności warsztatów. Inne odnoszą się głównie do robotnic przemysłowych.

Ustawodawca, wychodząc z założenia, że każda kobieta z ludu (dziewczyna lub mężatka) jest do pewnego stopnia gospodynią, czasem i matką, i że jej siły robocze służą nietylko pracy przemysłowej, ale i zajęciom domowym, uznał za rzecz konieczną ustalenie dnia roboczego dla robotnic we fabrykach. W przeważnej ilości krajów przemysłowych dzień ten wynosi 11 godzin.

Tesame względy wywołały zakaz pracy nocnej we fabrykach. Te rozporządzenia ustawy mają moc we Francyi, Niemczech, Anglii, Austryi, Szwajcaryi, Holandyi. A przez robotę nocną rozumie się robotę bądź od 9-tej godziny wieczór do 5-tej rano, bądź od 8-mej wieczór do 6-tej rano.

W dziewięciu wreszcie krajach przemysłowych ustawa przepisuje dla robotnic cztero- lub sześciotygodniowy odpoczynek po połogu. Lecz tylko w Niemczech dają im przez ten czas połowę lub dwie trzecie płacy.

To specyalne ustawodawstwo dla robotnic, które parlamenty uchwaliły przez wzgląd na sprawiedliwość, częstokroć wbrew woli pracodawców, lecz na usilne nalegania partyj robotniczych, spotkało się z opozycyą niektórych grup kobiecych w Anglii i we Francyi.

W Anglii, gdzie zakaz pracy nocnej dla kobiet istnieje już od roku 1847, opozycya ta jest należycie zorganizowana i ukonstytuowana. Za centrum ma Ligę noszącą nazwę „Freedom of labour Defence“, za organ „English Women's Review“, a za naczelników kobiety, kierujące ruchem sufragistycznym (o głosowanie). Zwalczają one ustawodawstwo na korzyść pracy niewieściej w imię wolności indywidualnej.

„Wszelka ustawa, powiadają, która narusza wolność, czyni uszczerbek osobowości ludzkiej.

Dlaczego przepisywać krótszy dzień ustawowy dla kobiety? Dlaczego narzucać zakaz pracy nocnej i wymagać bezrobocia po połogu?

Czyż kobieta nie może pracować, gdy czuje się dość silną, żeby dawać więcej niż 11 godzin, gdy uważa za rzecz konieczną mozolić się nocą lub bezpośrednio po połogu?

Kobieta nie jest dzieckiem, dla którego trzeba prawa stanowić, wie dobrze co czyni.

Wasze ustawodawstwo zapobiegawcze odbiera jej możność pracy, która jej tak potrzebna, albowiem pracodawcy, nie mogąc jej zatrudniać ani dłużej niż dawniej, ani też nocą, odprawią personal kobiecy albo też zmniejszą mu płacę.

Jeżeli kobiety mają być przedmiotem osobnego ustawodawstwa ochronnego, to niechaj tą ochroną będzie dziełem ich wysiłków własnych. Powinna być wynikiem organizacyi syndykalnej kobiet, nie zaś ustawodawstwo.

Jeżeli jednak zaprowadzacie interwencyę ustawodawstwa, stanówcie tesame prawa dla mężczyzn i dla kobiet".

Zbadałem wedle możności tę sprawę i stosownie do wiadomości nabytych doszłam do przekonania, że bojowniczki wolności indywidualnej, której jestem zwolenniczką, szukają tej wolności tam, gdzie jej nie ma i bronią pozorów nie zaś istoty rzeczy.

Nie trzeba się łudzić pozorami. W dziedzinie pracy kobiet wszystko jest skrzywione, nawet terminy techniczne: wolność staje się wyzyskiem, a ustawodawstwo oznacza wolność.

Jakkolwiek jestem feministką i zwolenniczką równości płci, to jednak uznaję specyalne unormowanie pracy kobiet nie dlatego, że kobieta jest słabsza, lecz, że ciążą na niej liczniejsze obowiązki.

Nie, że się przyłączam do dążności wsteczniczych wszelkiego rodzaju które pod dozorem obrony chcą kobietę ujarzmić, lecz że jej chce zapewnić to prawo do pracy popłatnej którego nigdy nie miała. Nie, że przemawiam za samolubnymi zabiegami mężczyzn, którzy w ten sposób chcieliby się pozbyć współzawodniczki i nałożyć więzy kobiecie, lecz, że owszem pragnę dla niej owej niezależności ekonomicznej przez pracę zawodową, która w stanie obecnym pracy niewieściej jest złudą.

Robotnica która przed wejściem w życie specyalnych ustaw przyjmowała 14 i 15 godzin pracy dziennie, biedziła się nocą i w zamian otrzymywała mierną zapłatę, wszak ta robotnica nie była wolna.

Czy wobec dezorganizacyi pracy niewieściej, którą zaznaczyłam, można wynaleźć dla robotnicy sposób odrzucania jakiegokolwiek rodzaju pracy lub jakichkolwiek warunków? Skoro następstwem tego odrzucenia jest dla pracodawcy kłopot niewątpliwie, lecz dla samej robotnicy głód, nędza i prostytucya?

Nie, pod dawnym rządem przemysłowym wolność robotnicy polegała na samowoli pracodawcy, albo na śmierci głodowej.

Wolność w sprawach roboczych, mówi w tym względzie p. Barret, inspektor roboczy w Limogar, jest uświęcaniem prawa mocniejszego.

A właśnie przez ustawodawstwo specyalne robotnica odrazu doznaje ochrony a przedewszystkiem zyskuje ustawowe prawo odrzucania niektórych przesadnych żądań pracodawcy, którym musiałaby uledz, gdyby nie interwencya prawna.

Albowiem działalność syndykatów kobiecych, na które powołuje się opozycya, wyda owoce w dalekiej dość jeszcze przyszłości, ponieważ zachodzi wielka trudność zakładania syndykatów robotnic dla braku czasu, sił, pieniędzy, kultury i potrzeby po stronie większości robotnic.

Syndykaty obecnie istniejące nieliczne są stosunkowo i niezbyt wpływowe.

Anglia: 1 milion i pół(?) na 3 lub 4 miliony robotnic przemysłowych. Niemcy: 20.000 na półtora miliona robotnic przemysłowych. Francya: 30.000 na 1,300.000 robotnic przemysłowych.

Niewątpliwie są te syndykaty znakomite i należy je możliwie najbardziej rozwijać. Lecz nie widzę w tych zaczątkach organizacyi syndykalnej środka, którymby zdołano podźwignąć straszliwy martwy ciężar gruntownej dezorganizacyi pracy kobiet, ani też środka, którymby już teraz zdołano ulżyć twardej niedoli większości robotnic przemysłowych, a to da się przeprowadzić natychmiast przy pomocy ustaw ochronnych.

Rozebrawszy zarzuty czynione ustawodawstwu roboczemu dla kobiet z punktu widzenia wolności, rozbierzmy argument, bardzo zresztą ponętny, tkwiący w zagrażającej konkurencyi mężczyzn. Sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Czy specyalne ustawodawstwo pociągnęło za sobą powszechnie usunięcie kobiet i posługiwanie się wyłącznie siłą męską?

Pod tym względem istnieje studyum bardzo dokładne p. Ansiaux, z Urzędu roboczego w Belgii, podobnież i sprawozdania inspektorów robotniczych w Szwajcaryi, Francyi, Niemczech, Anglii i Holandyi, podające zeznania robotników i pracodawców.

Wszyscy zgodnie oświadczają, że ustawy wogóle wywarły wpływ korzystny na pracę robotnic we fabrykach.

Liczba ich nie zmalała dla tej prostej przyczyny, że w głównych gałęziach przemysłu wykonywanego przez kobiety albo też w gałęziach robót pomocniczych k o b i e t n i e m o ż n a z a s t ą p i ć m ę ż c z y z n a m i, bądź, że mężczyznom brak potrzebnej zręczności, bądź, że mężczyźni kosztują więcej.

Pokażcie mi pracodawcę, mówi w tym względzie p. Sidney Webb, który zamiast płacić 5 do 12 szylingów tygodniowo kobiecie, płaciłby 20 do 30 mężczyźnie.

Nie mogąc zatrudniać kobiet nocą, nie mogąc z drugiej strony obejść się bez sił niewieścich, pracodawcy wszędzie rozszerzyli swe zakłady tak, żeby odtąd módz zatrudniać podwójną liczbę robotnic wyłącznie we dnie, zamiast zatrudniać połowę we dnie, połowę w nocy.

Od czasu stosowania ustawy w sześciu krajach, posiadających normę, liczba robotnic wzrosła (i w fabrykach i w ludności) pod każdym względem, wliczając w to ogólny rozrost ludności.

Zakaz pracy nocnej i ograniczenie pracy dziennej kobiet nie zmniejszyło również, jak się obawiano, wytwórczości. Mniej znużone nadmierną pracą, robotnice wywiązują się obecnie prędzej z roboty, która dawniej wlokła się leniwie. Intenzywność pracy kobiecej zyskała na tem wszędzie, nawet

często i jakość, a nigdzie praca ta, wyjąwszy krótką epokę przejściową, nie zmalała pod względem ilości.

Nie obniżyły się również płace. A nawet skutkiem żądania robotnic w niektórych miejscowościach nieco się podniosły.

Zakaz pracy nocnej w przędzalniach i hafciarniach pociągnął za sobą oprócz tego zniesienie pracy nocnej mężczyzn, pracujących wspólnie z kobietami. Jestto, jak powiada p. Struwe, naczelny inspektor prac w Niederlandach, jeden z najpiękniejszych owoców ustawy.

Zniesienie pracy nocnej mężczyzn tłumaczy się okolicznością, że w warsztatach posługujących się siłą motorów, wprawianie w ruch wielkich maszyn dla małego personalu jest zbyt kosztowne, nie opłaca się.

Nowy stan rzeczy zadawalnia wszystkich interesowanych — pracodawców, robotników i inspektorów.

Podam w tym względzie kilka zdań, zacytowanych przez p. Ansiaux: Fabrykant, powiada robotnik z Huddersfield, który dzisiaj zechciałby zatrudniać kobiety nocą, byłby utopistą lub dzikim.

Zakaz pracy nocnej, mówi inny świadek angielski, przyjęto (w przemyśle tkackim); nikt nie pragnie powrotu dawnego stanu rzeczy.

P. Faidherbe, nauczyciel katolicki w Roubaix, ocenia skutki ustawy w sposób następujący: Przed zakazem praca nocna była źródłem poważnych zaburzeń, dziewczęta oddane były na łaskę i niełaskę dozorców.

Pewien fabrykant z Ziegelbruch (Glasis), który stracił połowę swego zakładu skutkiem pożaru, otrzymał zezwolenie na pracę nocną aż do odbudowania zgorzałego budynku. Okazało się że ten rodzaj pracy był tak niewygodny i kłopotliwy, że fabrykant pragnął jaknajprędzej przywrócić dawną wyłącznie dzienną pracę.

Najlepszy dowód, że zakaz pracy nocnej kobiet w ogólności nie skrzywdził ani robotnic ani pracodawców, to fakt następujący:

Szwajcarya i Austrya, a więc dwa kraje, w których praca nocna kobiet jest zakazana, znajdują się w sąsiedztwie Włoch *) i Węgier, gdzie żaden zakaz nie broni robotnicom podejmować prac nocnych. Gdyby ten sposób wykonywania przemysłu przynosił znaczne korzyści, nastąpiłoby w chwili wydania ustaw w Austryi i Szwajcaryi, tłumne wychodźctwo i kapitałów i sił roboczych żeńskich do Włoch i Węgier.

Tak się nie stało.

Jeżeli ogół robotnic i pracodawców zadowolony jest ze skutków ustawy, to nie brak jednak tu i ówdzie skarg, wychodzących z małych grup bądź robotnic, bądź pracodawców.

I tak świadek, zacytowany przez p. Ausiaux, utrzymuje, że w Lille i Roubaix robotnice, dawniej zatrudnione nocą przy odmierzaniu wełny i za-

---

*) Ustawodawstwo ochronne zostało już uchwalono.

stąpione siłą męską po wydaniu ustawy z r. 1892, znajdują się w zupełnej nędzy. Co prawda, wedle innego świadectwa robotnice te wcale nieliczne miały podobno wiele miejsc otwartych w przędzalniach.

Inne robotnice odprawione z powodu owego zakazu pracy nocnej, wróciły do swych wsi i robót polnych (n. p. w departamentach Parn, Isére, a oprócz tego na Śląsku). Nie znając wyników badań szczegółowych (których nie przeprowadzono, a których ja z mojej strony nie mogłam przeprowadzić dla braku środków) nic można utrzymywać, jakoby zawsze zyskiwały robotnice pod względem płacy skutkiem tej zmiany.

W końcu pewna ilosć robotnic, spełniających roboty uzupełniające przez kilka godzin nocnych musiała się zgodzić na obniżenie płacy z powodu zniesienia tego gatunku pracy.

Lecz inspektorka angielska, która ten fakt przywodzi, wypowiada zdanie, że wynagrodzenie dodatkowe zbyt drogo się opłacało, bądź zdrowiem, bądź często i moralnością robotnic i że skutkiem tego było illuzoryczne.

Jedyna grupa robotnic, którym zakaz pracy nocnej istotnie szkodę przyniósł, to kobiety, trudniące się typografią. Słusznie też skarżą się nietylko na pracodawcę, lecz i na zażartość mężczyzn, stawiających przed niemi nieustannie przeszkody, głównie we Francyi.

Typografia jest jednym z nielicznych wyższych zawodów dostępnych dla kobiety. W tej dziedzinie współzawodniczy kobieta z mężczyzną, który skutkiem tego pragnie ją usunąć. W tym celu drukarze francuscy oświadczyli po pierwsze, że miejscem kobiety jest ognisko domowe. Skoro im wykazano że typografia jest właśnie zawodem najstosowniejszym dla kobiety, pozbawionej, ogniska domowego lub zmuszonej do utrzymywania ogniska, którego ciężary zwalił na nią, i nie zawsze dla słusznych powodów, małżonek, zarzucili, że kobieta, trudniąca się typografią pracuje za zniżką i przyczynia się do obniżenia płac.

Odpowiedziano, że to chwilowy skutek niedoskonałego wykształcenia zawodowego, które nawet w typografii czyni z kobiety czasem robotnika drugorzędnego; że same kobiety największy mają w tem interes, aby przyczynić się do usunięcia takiego stanu rzeczy, że już mają wśród siebie prawdziwie zawodowe robotnice, i że te właśnie z ochotą przystąpią do syndykatu męskiego, że więc nie trzeba się będzie z ich strony obawiać żadnego obniżenia płac.

Lecz typografowie, którzy pod tym pozorem chcieli usunąć wszelką konkurencyę nawet przy niższej płacy, nie przyjęli typografek do swego związku.

Jeżeli jednak brzydki egoizm męski znalazł sobie ujście w niektórych zastosowaniach ustawy to taka częściowa przeszkoda nie może podać w wątpliwość wielkiego znaczenia i wielkiej użyteczności całego ustawodawstwa.

Sprawa kobiet, trudniących się typografią, świadczy tylko, że należy poprawić niektóre szczegóły ustawy.

Trzeba się ruszać, żeby przynaglić uchwalenie koniecznych zmian.

Na tem oczywiście zmiany się nie skończą, albowiem obecnym ustawom o pracy kobiet daleko jeszcze do doskonałości. Przedewszystkiem przyznać należy rozporządzenie, tyczące się obowiązkowego bezrobocia kobiet ciężarnych i położnic bez zapewnienia odszkodowania.

W Szwajcaryi, surowy zakaz pracy po 8 godzinie wieczór, obejmujący roboty praczek w hotelach a głównie przekupek w mieście, pociągnął za sobą niedogodności różne dla publiczności, pracodawców, a czasem i robotnic.

Lecz inspektor, który ten fakt przywodzi, p. Wegmann z Zurychu, zamiast żądać zniesienia ustawy powołanej, wnioskuje poprostu, że zakaz absolutny pracy nocnej kobiet był przesadą, i że trzeba będzie w przyszłości nieco go złagodzić.

Istotne niedoskonałości obecnych ustaw tłomaczą się niemożnością przewidzenia wszystkiego i rozważenie od pierwszego rzutu. Niedokładności te dadzą się zresztą usunąć.

Ustawodawstwo robocze, mając do czynienia z przedmiotem tak złożonym i skomplikowanym, jakim jest praca nowoczesna, wymaga współdziałania osób bardzo kompetentnych, posiadających dokładną praktyczną znajomość warunków każdego przemysłu; musi być dziełem specyalistów mężczyzn i wielu kobiet, które znając dobrze interesa robotnic, mogłyby stanąć w obronie ich zagrożonych praw. (Dok. n.)

MARYA RYGIER.

WALKA Z PROSTYTUCYĄ.

Do tego samego wniosku dochodzi pan d'Aussouville. I słusznie. Nędza jest złą doradczynią; a ciemnota, jej nieodstępna towarzyszka, czyni kobietę łatwą pastwą pierwszego lepszego oszusta. Najczęściej kobieta bywa wciągniona do prostytucyi mimowolnie; rzadko zdarza się wypadek, aby ona sama obrala sobie świadomie to rzemiosło. A i wtedy jeszcze potrzeba zbiegu okoliczności, żeby po pierwszym kroku fałszywym nastąpiło zupełne zepsucie. Emigracya robotnicza, szerząca się coraz bardziej, daje znaczny procent ofiar uwiedzenia, które, wyjechawszy z kraju uczciwemi dziewczynami, potem, wskutek złego przykładu, pokus rozlicznych, niedostatecznego zarobku, braku jakiejkolwiek podpory moralnej, zatracają zwolna poczucie uczciwości, schodzą niżej i niżej po szczeblach rozpusty, niszcząc zdrowie i siły, aż w końcu stają się niezdolnemi do pracy i nie ma dla nich innego wyjścia, jak oddać się jawnie prostytucyi. Kobieta, która po długiej i bolesnej walce, po kilkakrotnych, rozpaczliwych próbach podniesienia się, po bezsilnem szamotaniu się z losem, upadnie ostatecznie w to bagno, przestaje być sobą i zamienia

się w sprzęt jakiś, w rzecz, w „białą niewolnicę“, dogorywającą najczęściej w szpitalu.

Ale jest inny jeszcze rodzaj „białych niewolnic“. Te nie walczyły z przeciwnościami, nie widziały stopniowej, powolnej zatraty swych marzeń, lecz gwałtownie, podstępem, jako niewinne dziewczęta, zostały rzucone w objęcia rozpusty przez ludzi, którzy je wydarli rodzinnemu ognisku i bogacą się ich łzami i hańbą. Ci ludzie, a raczej te sępy w ludzkiem ciele, prowadzą istotny handel białemi niewolnicami. Handel białemi niewolnicami! Smutne lecz prawdziwe słowo! Oznacza ono dobrze zorganizowaną szajkę, rozgałęzioną we wszystkich krajach, w Europie, w Ameryce i w innych częściach świata, gdziekolwiek postała noga białego człowieka, a więc we wszystkich głównych portach Azyi i Afryki, w koloniach i t. d. Szajka ta, silna bezczynnością rządów i milczeniem opinii publicznej, wkrada się, w osobie swoich ajentów, do chałup chłopskich, do poddaszy i do suteryn wielkich miast; wyszukuje skwapliwie biedne i nieświadome dziewczęta, kwitnące krasą młodości, a gdy upatrzy swą ofiarę, otacza ją gęstą siecią podstępów i namowy. Ogłoszenia, zawiadamiające o zyskownych posadach za granicą, występowanie w sztucznych rolach dobrodzieja lub dobrodziejki, żeby pozyskać ufność ubogiej rodziny obarczonej dziećmi, której się obiecuje korzystne miejsce dla jednej z córek i unosi ją jak swoją; zawiązywanie znajomości z kobietami podróżującemi samoistnie; zwabianie łatwowiernych dziewczyn na przejażdżki morskie, przedłużające się potem w długie podróże, których celem jest dom publiczny w Ameryce; oto ulubione sposoby używane przez tych opryszków nowego autoramentu. Handel kobietami polega, prócz rzadkich wyjątków, na wymianie „towaru“ z kraju do kraju. Zapewnia to większe bezpieczeństwo naganiaczom, utrudniając poszukiwanie dziewczyny przez osoby interesowane, i zadawalnia różne gusta klientów. Każda narodowość ma swoje rynki zbytu, gdzie trzyma prym nad innemi. I tak naprzykład, francuski są szczególnie poszukiwane w Belgii, we Włoszech, w Algierze, dawniej w Transvalu, wreszcie w Polsce i w Rosyi. Niektóre z nich wiedzą doskonale co ich czeka w obcym kraju; inne bywają skłaniane do opuszczenia ojczyzny ponętą dobrze płatnego miejsca służącej w Belgii, nauczycielki lub bony w Polsce i w Rosyi. Liczba tych ofiar jest znaczną, a nie brak między niemi i czternastoletnich dziewcząt! Rokrocznie kilkaset Francuzek obałamuconych co do rzeczywistego celu podróży, przybywa do Polski i pada pastwą prostytucyi. Emigracya kobiet włoskich dzieli się na dwie kategorye. Prowincye północne zasilają rynki europejskie, a mianowicie Francyę, Niemcy i Szwajcaryę; głównem staraniem ajentów prostytucyi jest skierowanie do swych celów zwykłego wychodźctwa robotniczego. Bardziej podstępnie działają oni w części południowej półwyspu i smutniejszym bez porównania jest los dziewczyn uprowadzonych przez nich z Neapolu, z Palermo, z Cerra di Lavoro i t. d. a przeznaczonych do Tunisu, do Egiptu i do Ameryki łacińskiej. W stolicy

Argentyny jest przeszło 2200 kobiet upadłych, przeważnie Włoszek; są to wszystko ofiary spekulantów, mieszkające razem na jednej ulicy. W Buenos Ayres i w Rio Janeiro, dzielnice zamieszkałe przez te nieszczęśliwe, otrzymały od ludu charakterystyczną nazwę dzielnic krwi i płaczu: „Calle sangue y lagrima“. Węgry płacą także bolesny haracz prostytucyi amerykańskiej; w niektórych miejscowościach Ameryki Południowej Węgierki są tak liczne, że weszło tam w zwyczaj określać dziewczyny złego prowadzenia przezwiskiem „Hungara“. Państwo Austryacko-Węgierskie dostarcza Włochom duży procent nierządnic. W Niemczech „der Mädchen-Handel“ przybiera coraz większe rozmiary: kobiety niemieckie zaludniają domy publiczne w Rosyi, w Belgii, w Holandyi i w Ameryce. Anglia i Belgia wymieniają się wzajemnie żywym towarem. Z krajów polskich wywożą według ostatnich obliczeń 10.000 dziewcząt, przeważnie nieletnich. Żydówki mają wszędzie pierwszeństwo nad kobietami rasy aryjskiej. Niemały ich transport przychodzi z Rosyi, zkąd wyjeżdżają jako prawowite małżonki w towarzystwie mężów, poczem mąż powraca sam z paszportem zaopatrzonym w uwagę: „żona się rozwiodła“. Takie indywiduum powtarzające kilkakrotnie podobny wybieg, zarabia ładną sumkę, pobierając za każdym razem od trzystu do pięciuset rubli.

Oto dzięki podstępom tysiące kobiet, różnych narodowości i wyznań, w wieku obejmującym od szesnastu do dwudziestupięciu lat, są wytrącone gwałtownie z drogi uczciwowości i skazane na spędzenie reszty życia w upodleniu, które psuje ich duszę i ciało. Wszystkie te kobiety, znalazłszy się za granicą, bez pieniędzy, bez znajomości języka, zamknięte w domach rozpusty, pilnowane na każdym kroku, zniewolone strachem, biciem, głodem, muszą wreszcie upaść. Rzadko której z nich uda się uciec z tego piekła łez i hańby; a były i takie zdarzenia, że policya odprowadzała je napowrót do ich właściciela, który rościł nad niemi prawa na mocy długów przez nie zaciągnionych, a raczej zręcznie im wmówionych. Cóż powiedzieć o faktach jeszcze potworniejszych: o wyrodnych rodzicach sprzedających świadomie swe córki za sumę wynoszącą dziesięć rubli; o porywaniu dzieci pięcioletnich, umyślnie wychowywanych w zepsuciu i zaprawianych do niej od najwcześniejszych lat; o fałszowaniu metryki małoletnich, młodziutkich dziewcząt, celem nadania im wieku wzmaganego przez prawo! Zdawałoby się, że wobec tylu danych, stwierdzających istnienienie systematycznego handlu białemi niewolnicami, rządy powinny były przedsiębrać zgodnie energiczne środki, żeby poskromić tych zbrodniarzy którzy ciągną zyski z hańby i z cierpienia swych kobiet. Tak się jednak nie stało. Dopiero prywatna agitacya skierowała tę sprawę na tor właściwy.

W 1899 roku, za inicyatywą angielskiego towarzystwa przeciw prostytucyi, „The National Vigilance Association“, zebrał się w Londynie kongres międzynarodowy i rozpatrzywszy kwestyę z podwójnego punktu widzenia, społecznego i prawnego, uchwalił szereg wniosków, zmierzających ku otocze-

niu opieką samotnych dziewcząt i zawieszeniu nad niegodziwemi spekulantami ostrza karzącej sprawiedliwości. Prawa, obecnie obowiązujące w tym względzie, są tak odmienne w każdym państwie, że w wielu razach niepodobna pociągnąć do odpowiedzialności zręcznego i śmiałego agenta-kupca, choćby schwytanego na gorącym uczynku. Najczęściej jest on cudzoziemcem, a wówczas można go tylko odstawić do granicy. Niektóre rządy zawarły między sobą umowę, obowiązując się wydawać sobie wzajemnie poddanych strony drugiej, winnych zbrodni obrażającej dobre obyczaje. Ale wypadki, w których ta umowa jest ważną, są zwykle bardzo ograniczone, ponieważ rozciągają się wyłącznie do małej liczby występków ściśle określonych. Tak naprzykład traktat zawarty przez Rosyę z Austryą, Hiszpanią i Włochami, wymienia tylko: prostytucyę nieletnich, dokonane przez rodziców lub inne osoby występujące w charakterze opiekunów. Podobny traktat istniejący między Rosyą a Holandyą, zajmuje się ogólnie pobudzaniem do rozpusty młodzieży obu płci, która nie ukończyła jeszcze szesnastu lat życia. W samym zasadniczym poglądzie na naturę występku, prawodawstwa różnych krajów są w najzupełniejszej niezgodzie. Jedne, jak Belgia i Niemcy twierdzą, że uwiedzenie dziewczyny szesnastoletniej, która oddaje się dobrowolnie mężczyźnie, nie może być uważanem za karygodne. Szwecya zniża nawet wiek przyzwolenia do piętnastu lat, a Włochy do dwunastu. W Belgii jednorazowe pośredniczenie w nielegalnem pożyciu z małoletnim, nie pociąga za sobą odpowiedzialności; dopiero trzy razy powtórzona wina może być karana uwięzieniem, wynoszącym od trzech miesięcy do dwóch lat, jeśli gwałt został dokonanym na osobie czternastoletniej; od dwóch lat do pięciu, jeśli był popełnionym na dziecku nie mającym jeszcze tego wieku. We Francyi zniesławienie kobiety pełnoletniej, za jej zgodą lub wbrew jej woli, nie naraża sprawcę na żadną karę; jeżeli jednak uciekał się do przymusu albo do oszustwa, krzywda może być poszukiwaną drogą sądową, lecz tylko w swoim objawie zewnętrznym, jako czyn gwałtu, podejścia i t. d, a nie w swych następstwach. W Anglii skłanianie kobiety do oddania się prostytucyi jest zawsze karygodnem, nawet gdyby kobieta była stroną przyzwalającą.

Wobec tylu i tak sprzecznych pojęć o jednej i tej samej sprawie, kongres londyński przeciw handlowi białemi niewolnicami wyraził życzenie, żeby rządy doszły między sobą do porozumienia. W celu stosowania kar możliwie jednakowych za uwiedzenie i uprowadzenie kobiet przemocą, podstępem, nadużyciem władzy i jakimkolwiek innym środkiem zniewalającym, jakoteż za samowolne utrzymywanie ich w prostytucyi bez względu na ich opór:

w celu zgodnego poszukiwania zbrodni we wszystkich krajach, w których była częściowo popełnioną;

w celu naznaczenia miejsca, gdzie ma się odbywać sąd i zapobieżenia w ten sposób wszelkim nieporozumieniom;

w celu zawarcia traktatów, pozwalających wydać winnych rządowi, do którego należy ich karanie.

Kongres londyński utrwalił swoje istnienie, zamieniając się w międzynarodowy związek przeciw handlowi białemi niewolnicami, i tworząc we wszystkich krajach komitety narodowe, zwalczające prostytucyę na gruncie miejscowym. Rola tych komitetów jest w znacznej części zapobiegawczą i idzie w parze z działalnością innego stowarzyszenia międzynarodowego, które powstało w Szwajcaryi w 1877 r. pod skromną i sympatyczną nazwą: „Union internationale des amies de la jeune fille“. Te „przyjaciółki młodej dziewczyny“ opiekują się szczególnie kobietami samotnemi, i wysyłają swych członków na stacye kolejowe, ofiarując się z pomocą kobietom przybywającym do obcego miasta, którym dają schronienie i w miarę potrzeby, wyszukują zajęcie. Towarzystwo to, złożone z pań wyznających religię protestancką, jest bardzo rozpowszechnione na całym świecie; w samych Włoszech liczy czternaście komitetów i 260 członków. Włochy są ważną placówką w walce przedsięwziętej z prostytucyą, a mianowicie z handlem białemi niewolnicami. Dzięki morzu, które je oblewa od wschodu, zachodu i południa, służą one za punkt zborny agentów, zdążających z żywym towarem do portów włoskich, zkąd wysyłają swe ofiary w różne strony, najczęściej do Ameryki i do Afryki. Genua, Brindisi, Neapol, a także Medyolan, jako miasto położone na granicy, są głównymi składami „białych niewolnic“, które spędzają tutaj ostatnie chwile wolności i słodkiego omamienia. Gdyby się udało wyrwać je wtedy ze szponów uwodzicieli, możnaby jeszcze wrócić rodzinie i społeczeństwu nie jedną niewinną, lub niezupełnie zepsutą istotę. Polska jest szczególnie interesowaną w tej sprawie, bo znaczna część kobiet odpływających z portów włoskich na bolesną wędrówkę, u której kresu czeka poniżenie, choroba i nędza, są wydarte przemocą lub podstępem z polskich chat wieśniaczych, z polskich warsztatów rzemieślniczych. Dziewczyny, wywożone rokrocznie z Genui dochodzą do k i l k u t y s i ę c y, wśród których przeważają liczebnie Rosyanki i Polki, z małą domieszką Węgierek i Francuzek. W tymże mieście istnieją dwa hotele, służące za tymczasowy pobyt dla tych nieszczęśliwych, oczekujących wezwania, żeby podążyć naprzeciw nieznanemu losowi, uśmiechającemu się zdala pod ułudną postacią uczciwego i zyskownego zarobku, a kryjącemu tak straszną przepaść występku i hańby!

Włochy, zajęte w pierwszych dziesięcioleciach swej niepodległości gospodarką wewnętrzną i wytężoną pracą nad podniesieniem swego znaczenia ekonomicznego, nie miały zrazu czasu ani ochoty zwracać uwagę na kwestyę ogólno-ludzką, a w dodatku tak złożoną i trudną, jaką jest handel białemi niewolnicami. Na kongresie londyńskim w 1899 roku Włochy nie były reprezentowane. Ale już w 1901 obradowało w Rzymie pierwsze zebranie narodowego towarzystwa „contro la tratto delle bianche“, pod przewodnictwem profesora Luiggi Luzzatti, posła do parlamentu. Od tej chwili postępy były

szybkie i na następnych kongresach odbytych w Amsterdamie i we Frankfurcie, Włochy mogły się poszczycić owocami swych usiłowań. Miejscowe komitety zawiązały się w Rzymie, Medyolanie, Genui i Neapolu. Odezwy, ostrzegające o niebezpieczeństwach grożących młodym i niedoświadczonym dziewczynom, zostały rozesłane do wszystkich burmistrzów i wójtów gminnych, z prośbą o ich rozpowszechnienie. Genueński komitet otworzył przytułek, gdzie bywają przygarniane kobiety, zwykle cudzoziemki, które zdołano odwieść od wyjazdu, wyjawiając im rzeczywiste zamiary naganiaczy. Najczynniejszą akcyę rozwinął dotąd komitet medyolański, w którym uczestniczy sławna poetka włoska Ada Negri. Medyolan, miasto duże i przemysłowe, wielkie środowisko proletaryatu włoskiego, jest natchnione duchem postępu; żywioły radykalne wszelkich odcieni są tam większością.

Medyolanki nie zadawalniają się pochlebnemi przymiotnikami „aniołów“ i „kapłanek ogniska domowego“, lecz dzielnie i śmiało występują przy boku swych braci i towarzyszy, w wytrwałej walce o prawa robotników w ogólności, a o prawa kobiety w szczególności. Grupa takich feministek, o zapatrywaniach społeczno-demokratycznych, zjednoczyła się w związek „Unione femminile“. Sekretarka tego związku, pani Ersilia Majno Bronzini, żona posła, redaktorka miesięcznika feministycznego „Unione femminile“ została wybraną na prezydentkę medyolańskiego komitetu przeciw handlowi białemi niewolnicami. Jej to zawdzięcza ten komitet swój pomyślny i prędki rozwój. Za jej staraniem powstało w Medyolanie wzorowe schronisko, przyjmujące natychmiast, bez wstępnych formalności. dziewczęta upadłe, lub tylko narażone na uwiedzenie. Przytułek ten jest nazwany „Asilo Mariuccia“, od imienia młodziutkiej córki państwa Majno, zgasłej w trzynastym roku życia, która umierając, do rodziców zrozpaczonych i płaczących zaniosła rozrzewniającą prośbę o opiekę dla opuszczonych i zbłąkanych swych rówieśniczek. W miesięczniku „Unione femminile“ wychodzi stale odcinek poświęcony propagandzie przeciw prostytucyi. Oprócz tego medyolański komitet urządził w teatrze della Scala publiczny odczyt o handlu białemi niewolnicami, i wydał ilustrowane pismo pod tytułem „Schiave bianche“, z artykułami i poezyami Ady Negri, Ersilji Majno, Lino Ferriani, Ettore Socci, Rina Pierageli Faccio i t. d.

Na całym świecie wre teraz walka o nowe, lepsze prawa dla ludu, dla kobiety, dla wszystkich uciśnionych i słabych. Sumienie małej garstki szlachetnych z jednej strony, z drugiej głos bólu tysięcy i milionów uciemiężonych wołają o reformy, o rychłą i gruntowną zmianę obecnego stanu rzeczy. Feminizm jest jedną z tych sił rwących naprzód, ku postępowi. Ale kobiety, pragnące szczerze wyzwolenia, pragnące być dopuszczonemi do górnych i upajających rozkoszy nauki, sztuki, do życia wreszcie, w jego przeróżnych objawach dostępnych teraz tylko mężczyźnie, nie powinny zapominać, że dla ich własnego dobra, dla utrwalenia ich zwycięztwa, dwa warunki są niezbędne: po-

lepszenie losu robotnic zrównaniem ich płacy z męską, i opieka nad samotnemi lub opuszczonemi dziewczętami, które tak łatwo stają się pastwą i igraszką mężczyzny!

WACŁAW WOLSKI

LUNATYK

POSĄG.

Tadeuszowi Micińskiemu poświęca planetnik.

...Przez czarownie barwione baśniowe witraże
Bladozłotych promieni kolumna widmowa
Hebanowe połyski z kryształu ścian snowa...
Łoże z czarnych brylantów lśni w złotej tyjarze...

Połyskliwa, z czarnego kryształu alkowa,
Rznięta w wizye, o jakich nie śnili rzeźbiarze...
W złotogłowiu zgubiona jak perła w puharze,
Uśpionego mahatmy cherubia lśni głowa...

Jak święty dąb zwalony, lśni postać bramana
W śnie kamiennym bez ruchu dostojna i dumna,
Klejnotami skrzącemi tęczowo zasłana,

W których igra księżyca widmowa kolumna...
Cicho, lekko muskają złociste promienie
Twarz sfinksową i włosów miedziane pierścienie...

. . . .

...Księżyc, pająk z brylantu o przędzy świetlanej,
Wyrzeźbione z czarnego kryształu sklepienie
Chłodnym czarem przetopił w błękitne marzenie,
Obłękitnił widmowe kolumny i ściany...

Czarne, lśniące, przeźrocze posadzki kamienie
Zbłękitniwszy, w lód zaklął, w baśniowy sen szklany,
Brylantowy tron czarny, potopem zalany
Kolorowych klejnotów — w marzenne złudzenie...

I unimbił błękitnie ciemne lice senne,
Uśmiechnięte lodowo i chłodnie sperlone,
Pukle ciemno miedziane, błyszczące, marzenne,

Rzęsy długie, kobiece dostojnie spuszczone,
Jak mchy rdzawe, tające źródliska bezdenne,
Ciemne ręce na piersiach, boleśnie skurczone...

. . . .

...Duch śpiącego w konwulsyach męczarni się pręży,
Wyczerpany w omdlenie letargu zapada...
W nogach łoża lśni widmo z fosforu, śmierć blada,
Która z pchnięciem stanowczem nieludzko mitręży...

Gdyby kropla błękitna, miesiąca lampada
Świetlanemi smugami marzennie się wstęży...
Czarną grota z kryształu kopułą swą ciąży
Nad katuszą snu tego, co sfinksa twarz bada...

W szumie ciszy śmiertelnej wieczyste Milczenie
Przez błękitność marzenną na łodzi mknie złotej...
Lśniących pukli mahatmy miedziane pierścienie,

Gdyby nimbus męczeński, jak uśmiech tęsknoty,
Płoną blado widmowo.. Zaświata krainy
Na kamiennem obliczu snadź refleks lśni siny...

NARADA

... Złota szata mahatmy brylantów ulewą
Przy sennych jego ruchach sfinksowo połyska
W tajemniczych refleksach świętego ogniska,
Na którem płonie wonne sandałowe drzewo...

W otchłań grobu prowadzi katakumba śliska...
Lśni na schodach wilgotnych, omszałych kamiennych
Śpiący posąg, schodzący w głąb tajni bezdennych,
Z których Prawda, jak gejzer słoneczny wytryska...

...Śród potężnych filarów zapadłych podziemi
Matka czasu straszliwa palcami zaschłemi
Ziarna zgasłych księżyców różańca przesuwa...

Mag podchodzi i szepcze Jej o czemś zostrożna
Ona mówi: „Im tego powiedzieć nie można“...
I oczami w kamieniu pioruny wykuwa..

O DOKTRYNERACH.*)

(„PAŁUBA“)

(C. D.)

* * *

„Najtrudniejsze miejsce w całej „Pałubie“, czytamy na str. 490., to pojęcie komedyi charakteru. Pojęcie to tworzę jako tymczasowy schowek na dość różnorodne objawy, których powstawanie nie całkiem mi jest jasne“. Nasz autor jest genealogiem. — (Należy zauważyć, że idzie tu Strumieńskiemu o utrzymanie się przy opinii, o utrwalenie powziętej o nim opinii, jakoby np. był człowiekiem tajemniczym. Będzie więc starannie powtarzał tesame akty, więc postępował, myślał i czuł, akty, które się do wytworzenia tej opinii i w nim samym i w drugich przyczyniły). — Ową komedyę charakteru przeprowadza Strumieński. autor mu to wykazuje, zaznacza, że swojemu bohaterowi nie wierzy, że to wprawdzie może nie okazywać się wszystkim innym, że jednak istnieje. Głównym tematem ma tu być egoizm intellektualny. W ten sposób jesteśmy już daleko od „rzeczywistości“, jesteśmy w dziedzinie uogólnień, które są pułapką dla umysłu ludzkiego, od dawna skłonnego do antropomorfizmu Mowa tu o pochodzeniu. Mamy przed sobą Strumieńskiego, który takie lub inne ma „pojęcie o miłości“. Pytanie oczywiście, czy w nie wierzy, bez względu na to, czy ono istnieje. Autor wykazuje mu, że on chce wierzyć, postanawia wierzyć. Może zresztą postanowił już przed wiekami Następuje pogoń za pochodzeniem tego pojęcia. Wszelkie szukanie pochodzenia faktu, to przedewszystkiem oddalanie się od tego faktu, w pogoni za p o c z ą t k i e m można tylko znaleźć inne fakty, nasz autor znajduje nazwę tegosamego faktu na sposób teologów. Egoizm intellektualny, to „nazwanie rzeczy po imieniu“, to „prawda“, czyli poprostu przesada. Egoizmu niema, są akty ludzkie obojętne Autor nie wiąże zresztą z tem pojęciem żadnego znaczenia.

Rozumieć będziemy przez komedyę charakteru wszelkie zacieśnienie, zasklepienie się w pewnych dziedzinach (zawody, temperamenty, typy, kasty i t. d.) zamknięcie drogi dla innej dziedziny prócz tej, którą za własną uznano czy u jednostek czy u całych narodów. Sprawy te dzieją się mechanicznie i są ciągle, nieodwołalnie, nie mają ani początku ani końca Szukać ich początku, to teologia, lub też zakreślanie granic nieskończonym relacyom, aż do atomów. Ludzie tacy, nie wiedząc tedy o niczem, mówią często: „jestto obce mojej naturze“ — gest spotykany zarówno u ludzi ciasnych jak szerokich, to jedno. Na tej podstawie budują obowiązek zaniechania i obowiązek czynienia. Niedaleko stąd do powstania w umyśle pojęcia „idei“ powinności z o b u stron jasno określonego. Na najdalszych krańcach ukazuje się to jako sarmatyzm i francuszczyzna w XVIII. w., jako szowinizm i kosmopolityzm dzisiaj. Jestto zakreślanie granic z jednej, rozszerzanie ich z drugiej strony w nieskończoność. Wolności w tem niemawcale, to widoczna, o ile nie dzieje się mechanicznie. Obie sprawy można ująć w jedną i określić jako doktrynerstwo, wktóre popada zarówno umysł szeroki jak ciasny, gdy zakreśla granice lub je usuwa w imię swej szerokości lub ciasnoty. W opisach podróży można napotkać często na uogólnienia zbyt spieszne, które czasem są błędne, czasem prawdziwe: nieartystyczne. P. Irzykowski przywodzi zabawny przykład ryczałtowego przeciwstawiania się rozmaitych narodowości: o „teoretyku“ Niemcu i o Polaku, który rządzi się „czuciem“. Pojęcia te, jako fakty dokonane kierują działaniem ludzkiem (więc i Strumieńskiego) i wywołują

---

*) P. Karol Irzykowski prosi nas o zamieszczenie następującej notatki („jako odsyłacz do tytułu“):
„Uważam za właściwe już teraz uprzedzić czytelników i ewentualnych eksploatatorów artykułu p. Lacka, że zamieszczę w „Nowem Słowie“ odpowiedź na ów artykuł. *Karol Irzykowski.*

inne fakty, także, niestety, dokonane (innych niema). Fałszywe? Być może. — Oczywiście niema żadnego powodu, dla któregoby jakakolwiek istota miała mieć drogę zagrodzoną do wytworzenia, raczej posiadania wszystkich właściwości (które występują jako typy). Jakoż każdy naród posiada wszystkie odmiany człowieka: pod tym względem niema żadnej między narodami i ludźmi granicy. Nic nie jest obce „mojej“ naturze, wszystko może być jej naturalną własnością i pokarmem. Różnica w tem, co nazywa się kulturą, a co w „Pałubie“ nosi miano życia następczego. Innego życia oczywiście niema. „Błędy występują tu jako fakta“. (str. 391.) W stosunku do jakich prawd są to błędy, nie wiadomo. Wobec stanowczo fatalnego i powszechnego braku logiki w rzeczach ludzkich trudno, chociażby na podstawie naukowej, twierdzić, jakoby życie jednego człowieka było błędne, drugiego prawdziwe: jest inne. Takie rozumowanie łączy się niezawodnie z niemożnością uchwycenia spraw i zdarzeń równoczesnych.—Owo życie następcze, to cały system odgrodzeń, które o wyjątkowości i odrębności stanowią. Są to obowiązki powstałe z zacieśnienia (lub rozszerzenia), które polega na tem, że człowiek, poznawszy swoją naturę (rzecz niemożliwa) nie ma innej drogi nad powtarzanie dawnych aktów. Człowiek prosty powtarza je mimo woli, u takiego też człowieka o doktrynerstwie niema mowy, Doktrynerzy zaś zacieśniają się lub rozszerzają po fakcie dokonanym, po błędzie dokonanym. To ludzie, którzy ciągle się „poprawiają“, albowiem do panowania nad sobą dojść trudno, ciągle się cofają lub przychylają. — W ten sposób okazać się może, że historya uważana za nauczycielkę, ogranicza ilość aktów narodu lub jednostki. Naród, jednostka, korzystająca z doświadczenia przeszłości lub nie, zarówno się zacieśnia, traci prostotę. Przypadek jest mistrzem jedynym. Prostota, być może, nic wzbogaci go nowym aktem, lecz i wolności mu nie odbiera. W tych sprawach wszystko jest fałszywe, skoro się raz „niewinność“ utraciło. (Czy i to nawet możliwe?) Komedya charakteru będzie zatem wszędzie, gdzie nastąpi wahanie, gdzie człowiek „przystąpi“ do działania, gdzie działać będzie (czuć, myśleć, i t. d. = działanie) dla „idei“ lub przeciw „idei“ np. także dla tego, żeby się okazać człowiekiem, działającym w imię „idei“. Będzie to charakter doktrynerski, to, co czasem nosi miano samowiedzy. Nic łatwiejszego więc nad odkrycie w postępowaniu prostem, (naukowo) mechanicznem, komedyi charakteru. Na sposób autora „Pałuby“, który formułuje za swego bohatera owo mechaniczne powiązania, można się jąć formułowania za kwiaty i drzewa owego również życia pierwotnego, które zdąża do życia następczego. Antropomorfizm.

Strumieński tedy działa, autor podaje pobudki, przyczyny lub inne nazwy. Przykład weźmiemy, o ile możności szematyczny: Strumieński kochał swoją pierwszą żonę Angelikę; przy drugiej żonie Oli, Strumieński pamięta jeszcze o zmarłej. Możliwą jest rzeczą, że pamięta, lub, że pamięta z obowiązku, jaki wypływa z pojęcia wierności, związanego z pojęciem miłości. W imię tej wierności stara się przedłużyć trwanie uczuć, które są przelotne. Autor mu wykazuje, że działa dla „idei“, lub przeciw „idei“, gdy dochodzi do wniosku, że wierność nie jest obowiązkiem. Jak powiedziano, to jest możliwe, lecz to zbyt ogólne, owe bowiem motywy można przenieść w dalekie dziedziny wychowania, otoczenia, dogmatu itd. Powtóre następstwo faktów, tem bardziej ich zależność ustalić tu trudno: który jest przyczyną, który skutkiem, niewiadomo. Fakty leżą obok siebie niczem niezwiązane. łączy je umysł ludzki, więc język, więc poezya, przed którą niema ucieczki. Nauka nie zna pojęcia „przyczyny“, zna tylko fakty.

Przez naukę rozumiem tu oczywiście to, co jest, rzeczywistość. P. Irzykowski ma swoje pewniki: pewne słowa (miłość, ideał i t. d.) mają moc oddziaływania na ludzi Lecz wszak tylko u niektórych ludzi padają na „grunt urodzajny“. Wzajemne oddziaływanie słów i uczuć jest tajemnicą. Oba akty Strumieńskiego można zamknąć w tem: Strumieński działa ze względu na opinię obojętna, czy ta opinia istnieje czy nie Nic działa swobodnie, tak nas zapewnia

autor, Do odrzucenia tej opinii Strumieński nie dochodzi, dochodzi sam autor i głosi wolność zupełną, która jest, niestety, nową jeno opinią. Ze względu na nią działający na każdym kroku będzie się wahał, lub też cofał kroki uczynione, dokonane, zapóźno dostrzeżone, nieodwołalne, ponieważ każde działanie okaże się grzechem wobec wolności, która granic nie zna. Tak wkrótce dojdziemy do bezimienności.

Komedyę charakteru można odnaleść wszędzie. Gdziekolwiek powtarzać się będą akty, podejrzenie się zbudzi, że to komedya Z jednego możliwego wypadku (Strumieński, co do którego zresztą są wątpliwości) p. Irzykowski zrobił nazwę ogólną, albowiem w pochodzie za początkiem faktów, oddala się od Strumieńskiego i wchodzi na pole uogólnień: Hamlet również przeprowadza komedyę charakteru. Hamlet poznał istotę swą wahawą i waha się dla „idei" z obowiązku. Hamlet tymczasem nie waha się nigdy (żeby się wahać), idzie za przypadkiem, który jest jedynym mistrzem ludzi wolnych. Że ludzie ci wykonywują akty podobne (Hamlet się waha) to nie od nich zależy Może od historyi. Hamleta możnaby postawić obok Lelewela, którego również o komedyę posądzano. Są to ludzie, którzy poznają odrazu drugą stronę medalu, dla których zaniechanie lub czynienie równą wobec losu ma wagę, dla których jedyną rzeczywistością, to wybuch entuzyazmu, który wszystko ogarnia. Sprawy odbędą się, jak odbyć się muszą. Hamlet nie działa ze względu na opinię swoją, ani Lelewel.

Komedya charakteru polegać może na stwierdzaniu jednolitości w przeszłych postępkach, które tej jednolitości w czasie trwania nie wykazują. To znaczy, można używać metody historycznej i dramatycznej. „W historyi jak w naturze, powiada Mochnacki, niemal wszystko dziać się zwykło na pozór bez planu, lecz w tem, co już przyszło do skutku, ledwo nie zawsze można dostrzedz plan ogólny, systema". Mochnacki określa w ten sposób skłonność umysłu ludzkiego. nie podaje tego za prawdę. Stwierdza jeno fakt, że tak się dzieje. Uznane za prawdę, staje się antropomorfizmem. Do pewnych stanów, ugrupowań architektonicznych dorabia się dążenie: one były właśnie tego dążenia celem. Do kwiatów, do drzew, do ludzi zdąża natura, chociaż tego nie widać. Człowiek zdąża do idei, do ideału. Jestto pojmowanie historyczne natury, wprowadza pojęcie czasu, następstwa, gdzie tego następstwa niema prawdopodobnie. P. Irzykowski zarzuca też metodę historyczną, lecz posługuje się nią wszędzie, gdzie idzie o genezę faktów: odkrył życie pierwotne i życie następcze. Zadał sobie pytanie: w jaki sposób powstało u Strumieńskiego pojęcie miłości. Ze Strumieńskiego przeniósł to na wszystkich i wreszcie na naturę. Poszło to u naszego autora ze zbyt spiesznego stosowania uogólnień naukowych i rezultatów do „życia". Stosować coś konieczne trzeba: formę do treści, treść do formy, słowa mają przystawać do „odnośnej" rzeczywistości, jak gdyby same były niczem, nie istniały wcale. Dlaczego zaś rzecz jedna ma istnieć dwa razy na świecie — niewiadomo. Słowa „odpowiadają" rzeczywistości umysłowej, charakteryzują człowieka, jak każdy inny akt.

„Jeżeli mówię o planach, programach, komedyach, fintach Strumieńskiego..., to bynajmniej nie w tym sensie, żebym go chciał przedstawić jako człowieka wyrafinowanego np. jak o takiego gracza-psychologa jak „Uczeń" Bourget'a, działającego z zimnem obrachowaniem celu i środków. Owszem to, co w analizie przedstawia się jako bardzo skomplikowane, tosamo obserwowane na powierzchni życia, wydawałoby się zupełnie prostem, szybkiem i naturalnem. Podobnie jak nasze ciało odczuwany jako jednolitą masę, anatom zaś i lekarz wykazują w niem różne zawiłości" (str. 461). Uwaga ta była niemal zbyteczna, istotnie Strumieńskiego w powieści wcale niema. To zupełnie kto inny, to ideał, to dążność, Strumieński kiedyś... będzie. A raczej musi już być, skoro go zdołano opisać. Jestto mięszanina dwóch ludzi (ideału i rzeczywistości:) dwóch zbiorowisk zczepionych nieograniczenie. Życie innego człowieka przeniesiono na Strumieńskiego, który żyje swojem życiem własnem. Zbiory czy kompleksy A, B,

C... czyli życie „zewnętrzne“, przyczepiono do zbioru α, β, γ... czyli życia „wewnętrznego“. — „Umysłowość ludzka prze do tego, że ‚poetą‘ stać się musi każdy człowiek, to jest bowiem przejściowa forma życia, to jest inżynierya psychologiczna, architektura dla kompleksu α, β, γ...

...Myśl jest o wiele ważniejsza niż czyny, których repertuar jest tylu przymusami ograniczony, i których ostatecznym celem jest zwykle pewien stan myśli“ (str. 486). Otóż i cel i cały, fatalny, bieg doktrynerski skierowany ku przyszłości, której... niema. „Kompleks α, β, γ...“ to owo życie pierwotne, którego dalekiem echem jest powierzchnia, owa dawna powierzchnia, która nie ma znaczenia sama, lecz przez głębię, którą w sobie kryje. Gest ludzki jest obojętny, znaczenie jego ważne. Lecz to jest właśnie poezya, domysł, konstrukcya, podejrzenie, widzenie rzeczy niewidzialnych. Przywiedzione zdania budzą wątpliwości, należy je zestawić zinnemi, w których autor wypowiada prawdę niezbitą, że umysł ludzki o tyle tylko postrzega rzeczywistość, o ile przyjmuje ją na sposób zwierciadła. Trzebaby jeszcze dodać jeno: nie zatrzymując ani śladu. Otóż zwierciadło do owych „głębi“ nie dociera, zachowuje się wobec nich w sposób nie do przebaczenia obojętny, odbija jeno ruchy, gesty, więc wyraz twarzy itd. U Jana Lama, może nie tak dalekiego od p. Irzykowskiego czytamy: „...są rzeczy, których opowiedzieć i wytłomaczyć komu drugiemu nie można. Są to wrażenia, jakie sprawiają np. ruchy pewne, wyraz twarzy i głosu“. („Idealiści“). Jan Lam daleko był od spraw, które zajmują p. Irzykowskiego, ale był bardzo blizko mimo wiedzą. Psychologowie zajmują się właśnie opisaniem tego wrażenia, a nie pokazują owego ruchu, gestu itd. Nie mają stylu bardzo często. „Myśl jest ważniejsza od czynu“ — dotychczas nie zdołano dopatrzeć się stanowczej różnicy między tymi dwoma kierunkami działań ludzkich — i „czyn“ ma za cel pewien stan myśli“, skąd nagle ten spoczynek, ten zastój. Oto zdawałoby się, że teologia odżyła. Naukowość takiego orzeczenia dziwnie jest wątpliwa. Znajdziemy ich więcej: Formy przejściowe życia, poezya jest naczyniem, formą przejściową dla dążeń ludzkich“, Dążenia, do czego? Niema bowiem form „przejściowych“ żadnych, każda forma jest ostateczna w sobie, każdy umysł ludzki jest ostateczny w sobie. Wszystkie kształty są obok siebie w nieruchomości ciągłej i w doskonałości swej własnej, ostatecznej Oddziaływanie wzajemne usuwa symetryczność, toteż w słowach symetryi niema, samą swoją istotą wyrażają relacyę, stosunek. Nic nie ginie, wszystko przemija. Wszystko jest prowizoryczne i ostateczne. Zarówno w literaturze jak w innych dziedzinach życia, Rozwój w ten sposób pojęty dziwnie brzmi u p. Irzykowskiego, który swą książką dowiódł, że ogarnął rozległe dziedziny. Rozwój jest pojęciem może przestrzennem? Czasu w żadnym razie nie zna. Nietzsche, który wyszedł z nauki, zapomniał, że nauka nie zna pojęcia Czasu, na którym jednak oparł swoją doktrynę. Z takiego właśnie pojęcia rozwoju rodzą się wszelkie dążenia, przejścia i t. d. Ganić ich nie można, ani usuwać. ani błędem nazywać, są właśnie ludzkie Należy je stwierdzić jako fakty. Nietzsche czuł jednak niedostatek takiego pojmowania, nie mógł bowiem pogodzić czasu z odwieczną nieruchomością zdarzeń i światów którą prawdopodobnie widział. Wymyślił więc „wiekuisty powrót tychsamych spraw“, który może oznacza, że wszystko j e s t niezmiennie, obok siebie, na rozległym, równym planie. (Por. o tem fragment o Nietzschem w „M ł o d o ś c i“ z r. 1900).

Jeden z pisarzy francuskich, Rémy de Gourmont w ten sposób rozumuje: „Zwierzęta znalazły; człowiek szuka. Gdyby znalazł dobro, uległby tejsamej, co zwierzę mechanizacyi, nie miałby rozległych potrzeb, różnorodnych pragnień. Nic się nie urzeczywistnia z planów, z ideałów, bo gdyby człowiek znalazł dobro, szedłby na nie wprost jak zwierzę na pokarm“. (Mercure de France. XI. 1902). Tu już ewolucya pojęta nieco odmienniej, odsunięto bowiem kres w nieskończoność, przewidziano mechanizacyę przez historyczną analogię. Lecz to widoczna sprzeczność. Zwierzęta znalazły, więc szukały, więc coś się jednak zrealizowało,

zwierzęta doszły do swego ideału, były dawniej formą przejściową. (Może zresztą nie są mechanizmem?) Człowiek zresztą również znalazł:... swoje szukanie, które wykonywa równie mechanicznie, jeżeli już prawdą ma być, że szuka. Szukać, znajdować. Można tylko znajdować. Szukać nie można (dla znajdowania) znaczyłoby to, że czegoś niema, że jakiejś formy braknie na świecie, że jest stan spoczynku, zastoju. Wszystkie formy są niezmiennie. Przedmiot, rodzaj pokarmu popsuł i tutaj tok myśli: Jedni ludzie z jednego szukania przechodzą w drugie, drudzy z jednego wynalazku w drugi. To wszystko razem nazywa się poprostu żyć. Trzeba żyć. P. Rémy de Gourmont miał powiedzieć, że człowiek także znalazł? lecz, że o tem nic wie (nauka!) Stąd nielogiczne, więc tragiczne dążenia ludzkie, które są wiekuiste. Dlatego też każda sprawa, w ostatniej instancyi nie musi być, jak chce p. J., naukową: jest ludzką. I nauka, w szeregu tych dążeń ma swoje miejsce.

Prof. Windakiewicz z Krakowa zauważył w historyi literatury ciekawe zjawisko. Wytłómaczył je, co prawda, nową zagadką, przeskokiem. Lecz spostrzeżenie to ważne i zajmujące: „W historyi polskich misteryów zastanawia to, że u nas równocześnie istnieją cykliczne przedstawienia obok jednodniówek; a obok tych znowu owe drobniutkie sztuczki, które w ewolucyi teatru zagranicznego zajmują takie stanowisko, jakie najniższe organizmy obok najwyższych. Patrząc na nasze dawne kodeksa teatralne, spostrzega się ze zdziwieniem te rudymentarne formy obok utworów, które już kresu ewolucyi dobiegły. Ale w literaturze polskiej, zwłaszcza XVI. w., przeskoki takie nie są nienaturalne. U nas proces komasacyi drobnych oficyów musiał się odbyć raptownie tak, że jeszcze o formach dawniejszych nie zapomniano, choć się już ostatecznie ukazały". (T e a t r l u d o w y w d a w n e j P o l s c e. 108 i 109). Spostrzeżenie, jak widać, zajmujące. Grzechy młodości i cnoty starości spoczywają obok siebie w stałej, ostatecznej swej nieruchomości i doskonałości. O przyszłości, o dążeniach mówią wiele doktrynerzy, to ich dzieło. Mając zamknięty bieg na ziemi, człowiek jest ostatnim i ostatecznym i chwyta, co może, i ma się dzieła. Carpe diem jest dobrą... zasadą, w kim ona jest, znowu nie jako doktryna, którą urzeczywistniać należy. I oto doszliśmy do pewników, do ostateczności, których ustanawiać nie można, które przeczą tamtym dążeniom. Lecz pozornie, albowiem każda forma jest ostateczna w sobie, więc dążenie jest wiekuiste, samo dla siebie, nie dla wszystkich.

Historycznemu pojmowaniu nie można się dziwić, umysł ludzki najskłonniejszy właśnie do niego. Uczony niemiecki Wundt wnioskuje, że co widać na powierzchni, to już rezultat pracy dokonanej. Znowu mamy stan spoczynku dziwny u uczonego. Lecz z czego składa się owa praca i kiedy się odbyła? Wszak odbywa się chyba ciągle. Niema wszak granic kombinowaniu się tych rezultatów tak, że w końcu otrzymuje się nowe rezultaty, nową grupę architektoniczną, której głębią jest dawna powierzchnia. Nauka, poezya, pewniki, przypuszczenia. P. Irzykowski wszystko odrzucił, naukę i myślenie zatrzymał. Dlaczego myślenie ma być postulatem? Poznanie prawdy usunie „przepaści psychiczne, jakie między ludźmi istnieją". Znowu usuwać; faktów usuwać nie można, może nie trzeba i nie wolno? Wolno: żądza usuwania jest także faktem życia, więc jest konieczna, chociaż bezskuteczna.

Do czego jednak zmierzamy: zajmuje nas sztuka: pisarz, który chce ukazywać procesy wewnętrzne", psychologiczne, opisuje je „zewnętrznie", opisuje sposób w jaki ludzie się ruszają. A do tego służą słowa — czasem zwietrzałe słowa, które skutkiem stosunków osób, zdarzeń, słów nabierają nowego znaczenia. Czy np. zauważono, jaka jest różnica między „tęsknisz"? barfiarki a „tęsknię" młodzieńca? („Wyzwolenie" I). Wyspiański jednem słowem o k r e ś l i ł całego człowieka p. Irzykowski z b i j a Strumieńskiego i jemu podobnych literatów na licznych stronicach, ich, którzy są nieodłączną, powiedzmy, dekoratywną osłoną „Epoki" — poza którą epoka sama taić się i żyć może. Są oni właśnie architekturą dla owego kompleksu wewnętrznego, którym żyją inni (tzn. ów

kompleks jest już architekturą), wszyscy w sposób ostateczny, nieprzejściowy. Zwalczać ich? Usuwać? Są konieczni jak wszyscy inni. P. Irzykowski zarzuca im (Strumieńskim i innym — Strumieński jest symbolem? Tylko?), że biorą na seryo to, z czego on się śmieje. (Swój śmiech czy bierze na seryo?). Robią, co „ich jest". I tu wyłania się dziwny stosunek autora do bohatera. Zarzuca mu np. że jego miłość nie ma podstaw rzeczywistych, więc... jest wynikiem imaginacyi mimo, że sam Str. w nią wierzy.

Autor mu niewierzy, krytykuje jego, wiarę niedaje mu wolności, chociaż platonicznie czasem twierdzi, że „staje po jego stronie„ (to właśnie niewola), jak gdyby w przyszłych czasach, ktokolwiek miał i zechciał go pociągać do odpowiedzialności za żywot i myśli pana Strumieńskiego, jak to czyni p. Irzykowski z innymi pisarzami.

(Do tej sprawy wrócimy przy omawianiu „Ideałów".)—

* * *

Dygresya o poezyi i o miłości. — Mówiąc o poezyi, że jest naczyniem na różne treści formą przejściową, p. Irzykowski ma na myśli nie poezyę samą, lecz „pojmowanie" tej poezyi przez jednostki, grupy i społeczeństwa, pojmowanie, które nieznaczny ma wpływ jeno na nią samą tem, że dostarcza jej pewnej ilości nowych faktów (następczych to trudno, niestety). Jednem słowem jestto walka przeciw poetyczności, sprawie socyalnej. Owa poetyczność ma swoją tradycyę P. Irzykowski rozszerzył swoją walkę na obie strony niebacznie. Poetyczność, to, słowami mówiąc autora, kompleks przesuwalny. Jest nią wszystko to, co egzaltuje Nosi nazwy rozmaite — klasycyzm, romantyzm, realizm, symbolizm. Wszystko to razem, to poezya widziana w jakiejś epoce, od strony socyalnej, od strony publiczności, życia towarzyskiego, na które ma wpływ bardzo wielki, na poezyę nie ma wpływu żadnego lub prawie żadnego. Dzieła nie odgrywają tu roli żadnej, znaczenie ich doktrynalne rolę główną. Poetyczność jest ceremoniałem, pompą, strojem. Ma więc swoją tradycyę, ta poezya (poezya czasu, epoki, określająca wzajemny stosunek sztuki i życia towarzyskiego) Wszystkie rodzaje „poetyczności" różnią się tonem. Słowo poetyczność „wyraża" ton czyli kompleks cały obowiązków, doznawania odpowiedniej ilości i jakości wrażeń (patos).

Podobnie i miłość. Nie idzie tu o walkę przeciw namiętnościom ludzkim, których zwalczać nie można, lecz o „pojmowanie" miłości, która znowu na rzecz samą drobny jeno wpływ wywiera. A więc o tę postać miłości egzaltowanej, która z wzajemnego oddziaływania literatur i pragnień ludzkich powstaje jako idealizacya literacka, raczej przesada towarzyska. W historyi nosi ta miłość nazwę rozmaitą (zawsze z zachowaniem odrębności stylu, sposobu): miłość dworska, rycerska w wiekach średnich, platońska w czasach odrodzenia, romantyczna w początkach XIX w. i później mnóstwo innych odmian, intelektualna dzisiaj. Granic wyraźnych niema: rozmaite odmiany obok siebie istnieją. Jak widzimy, ta miłość ma tradycyę, podobnie jak namiętność. Każdą z tych odmian miłości świeckiej (jedyna, zdaje mi się, nazwa, właściwa, tyle co kościelne saeculum, właściwsze, bo daje pojęcie epoki) można skodyfikować, można to czynić żartem, można i seryo. Średnie wieki mają kodeksy miłosne zupełnie poważne. Każda z nich ma wybitne cechy szermierki umysłowej. Przyszły historyk kultury uwzględni strój, wyraz twarzy (melancholijny, zadumany, tęskny etc.), układ włosów, spadających na oczy, które tęsknie patrzą w dal...! pozę ciała, spojrzenie (demoniczne, niewymowne, głębokie) — wszystko sprawy, które do „istoty" tej miłości należą, sprawy obowiązkowe, bez których miłość ta powstać i wybujać nie może. I to, co p. Irzykowski, przesadzając na to pole nazwał egoizmem intellektualnym, utrzymanie się przy swoim charakterze człowieka intelektualnego w tym wypadku. Wypadki te wszystkie biegną obok namiętności, która je na kształt zwierciadła odbija, śladu nie zachowując, więc nie określając, lecz odbijając, jak są, albowiem ten sposób jest jedyny oddania wszystkich relacyj najdalszych. Podobnie jak poezya i poetyczność biegną równolegle, szlakiem

tradycyjnym, miłość i namiętność biegną szlakiem tradycyjnym. Tak samo krytyka ich: poważna, zjadliwa, złośliwa, pobłażliwa, również tradycyjna. P. Irzykowskiego poraz już drugi spotykamy na drodze historycznej: „Pałuba", to może dzieło, które napisał Cervantes, albo dzieło, jakie napisał Rabelais, z dodatkiem tysiąca wycieczek ku „prawdzie"? Albo Jan Lam? o innych wszelako oryentacyach? Niewiadomo.

Każdy „ruch" literacki o tyle jest nowym, o ile przestaje być artystycznym, a staje się społecznym, sztuka bowiem biegnie swoim torem i spoczynku nie zna. Więc ruch jest tradycyjny, a zmienia jeno „przedmiot„ nigdy wyłącznie artyst. nie był. Łączy się z nim nieartystyczna dążność reformowania dusz, zamiast realizowania dzieł, ruch taki jest przedewszystkiem doktrynalny, fanatyczny, terrorem posługuje się, tem narzędziem tradycyjnem Bunt wychodzi od ludzi najbardziej sterroryzowanych Terror ów bowiem wymaga rzeczy niemożliwych, nie mieszczących się w granicach życia Skutkiem tego ruch ten reakcyjny jest, jak tamten, towarzyski. Nieartystyczny. Nie dalekie jest przypuszczenie, że „Pałuba" stworzy nową epokę Co przez epokę rozumieć mamy, już wiemy. Epokę w „pojmowaniu" poezyi, miłości itd. Pewnego bowiem dnia, napisze ów historyk, ludzie zterroryzowani (Strumieńscy, Olo, którzy działali dla idei) odkryją, że są gruntownie i nieuleczalnie śmieszni i wpadną w drugą ostateczność, zaczną działać przeciw idei. „Pałuba jest nowym terrorem. Wówczas będzie można epokę zamknąć. Następstwo faktów znowu trudno ustalić: (wcale go niema, te sprawy dzieją się ciągle) czy „Pałuba" jest wynikiem czy przyczyną lub naodwrót, niewiadomo. Można tu tylko stwierdzać, nie wiążąc faktów, raczej symetrycznie, wówczas ich relacye najlepiej się ukażą. Po tej epoce przyjdzie inna. Oba kierunki: sztuka — życie towarzyskie, namiętność — miłość pójdą swoją tradycyjną drogą, wzajemnie na się oddziaływując, lecz bezskutecznie. Sztuka, poezya, namiętność, jak zwierciadła, odbijać będą poetyczność i miłość, śladu nie zachowując, podobnie jak obrazy cudowne, które z ram swoich wychodzą i wpadają w wir wszystkich zdarzeń, a właściwie z miejsca się nie ruszyły, są obce, obce Oczywiście ani jedna ani druga nie jest wolna z u p e ł n i e. Zawsze będzie zabarwiona epoką, innej może niema. Rozstrzyga tu wiara.

W ten sposób rozmaite falują p r z e d m i o t y wiary towarzyskiej — wiara sama nie istnieje, może w kilku ludziach? Przedmiot wiary — życie następcze. Możeby była by niebezpieczeństwem? Zbiorowość nie zna niebezpieczeństwa, działa tłumnie i zabija już samą możliwość niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo zażegnywa się samo. Politycy, dyplomaci starają się to czynić sami, ponieważ to daje władzę, jako przodownikom. Nie znając m o ż l i w e j przeszłości, ani przyszłości, nie można nawet stwierdzić, czy niebezpieczeństwo wogóle istniało.

Jedyny sposób może, to pozwolić wypadkom biedz bez przerwy, ponieważ powstrzymać ich nic można: wolność.

* * *

Zazwyczaj pisze się biografię ludzi których żywot nie jest przypadkowy, lecz wynikiem woli, czyli idei. Biografię można określić niedokładnie jako odkrywanie systemu w przypadkowości („Jest metoda w tem szaleństwie"). W istocie idei żadnej niema, w znaczeniu doktryny, którą trzeba urzeczywistnić, — takich ludzi daje się do dramatu lub powieści, biografii im nie trzeba, oni jej nawet nie chcą, — jest nią sam człowiek, jego dzieło. Lecz z biografią, z metodą po części się to łączy. W żywocie każdego człowieka zdecydowanego można wykazać parcie ku gestom tymsamym, ku jednolitemu zachowaniu się wobec zdarzeń. Są sobą zawsze. Dają własną barwę wszystkim zdarzeniom· Mowa tu o charakterze jako o stosunku do innych — nie o charakterze etycznym. Doktryna, ideał nie pomoże, są to dwie rzeczywistości, które biegną każda swoją drogą w nieskończoność. Na tej właśnie podstawie opiera się „Pałuba", Strumieński jest sobą mimo wszystkie wybiegi, wycieczki poza siebie. W dramatach historycznych, w legendach

ludzie czasem mówią słowa znacząco, złowieszcze, proroczo, jak gdyby wiedzieli, że są postaciami historycznemi, których koniec przewidziano, jak gdyby wiedzieli do czego „dążą". Biografii nie można pisać od początku, lecz od końca. Od początku pisać biografię — ta już j e s t, to właśnie cały bieg życia człowieka z dnia na dzień. P. J. spostrzegł u Strumieńskiego ten pierwiastek woli, idei. Lecz idea tu jest doktryną — autor zrozumiał doskonale swego bohatera, lecz w jego kształcie innym: postępował zapomocą analogii: co świadomie dzieje się u niektórych ludzi, więc „zewnętrznie" opisać się da, uważał za wynik; wynik ten przeniósł do „wnętrza" ludzi innych, którzy jeszcze tam nie doszli. Sposób ten nazwał poprostu introspekcyą. W ten sposób Strumieński jest mieszaniną. Idąc drogą wyników, można dotrzeć bardzo daleko i, jak zaznaczono, odkryć komedyę charakteru, pierwiastek intellektualny wszędzie. Spostrzedz łatwo wówczas, że, co „dziś" jest ruchem automatycznym np. chodzenie jest wynikiem woli, idei. To zresztą możliwe, lecz nie u góry, a u dołu, tzn. na jednostce, nie wogólności. Polega to właśnie, na historycznem ujmowaniu spraw, które są równoczesnie. Polega na systemie p o d e j r z e ń, j a s n o w i d z e ń przeszłości, których p. Irzykowski tak bardzo się zarzeka. Co do Strumieńskiego, to nie widać u niego tej komedyi (autor go o nią podejrzywa), człowiek ten pada ofiarą zdarzeń, czyli sam jest zdarzeniem, jak wszyscy inni ludzie. Niema tu woli, a jest niewola. Weźmy przykład: „zdawało mu się... oczywiście nie zdawało mu się wcale, chciał, żeby mu się zdawało, postanowił". Chciał, postanowił. Oto historya, oto podejrzenie; mogły chcieć wszystkie wpływy, które go wychowały, otoczenie, lektura; wpływy te zmechanizowały się w jedno „zdawało mu się", więc w rzeczywistości. Mniejsza o to, czy przelotne, czy nie. Wszystko przemija. Niewątpliwie jednak takie postanowienia należą do zasobu wojowniczego wszystkich reformatorów: kilkanaście lekcyj takiego chcenia może ostatecznie wytworzyć „odpowiednią" rzeczywistość, to znaczy jej grymas. Będzie mu się zdawało istotnie Główna tu rzecz, czy w to wierzy. (Suggestya? Być może. W te sprawy trudno się wdawać. Następstwo faktów jest tajemnicą, uchylać jej nie trzeba). Odbywa się to zapomocą sprawy wcielania — tu więc dotarliśmy do słynnego wcielania — lub asymilacyi. Gest powtórzony kilkanaście razy systematycznie wytwarza „odnośną" rzeczywistość. Takie ćwiczenia duchowe są bardzo rozpowszechnione; posługiwać się można wszystkiem: strojem, pompą, przepychem ceremoniału. Można wogóle wychowywać czyli mechanizować systematycznie. Można podobne nową przydać do dawnej wrażliwości. Człowieka wychowanego można potem podejrzywać o komedyę. Autor zatem Strumieńskiemu nie wierzy, cokolwiek Strumieński zrobi, istota mechaniczna, ma swoją przeszłość, którą trzeba wydobyć na jaw, ma swoją duszę, intelektualność, ma swoje znaczenie. Słowo, gest nic innego nie wyraża ponadto, co wyraża: takie zdanie musi gdzieś być u humanistów (inaczej trzeba je tam wpisać). Humaniści byli ludzie wolni: którzy dają być rzeczom, jak są. U Strumieńskiego, istoty mechanicznej, owa komedya odbywa się na własną rękę i, jak komedya, żadnych konsekwencyj nie pociąga: jeden Strumieński jest sobą, i drugi jest sobą: tylko ów drugi z komedyi, to p o e z y a: „Pałuba"? Autor tego nie chciał. Strumieński ma być wyjątkiem, jedynym w swoim rodzaju. Jako jeden człowiek jest przedewszystkiem mieszaniną dwóch zbiorowisk nieorganicznie zczepionych, jest nieżywy. Autor myśli za niego.

Każdy człowiek, jako istota wyjątkowa, powiada p. I. zasługuje na biografię. Zgoda I pisze biografię Strumieńskiego, istoty wyjątkowej, ostatecznej i jedynej, bada zaś p o c h o d z e n i e każdego jego gestu, znaczenie, bada to, co jest powszechne, ogólne, naukowe. Co chwila, oddala się od Strumieńskiego, a tymczasem Strumieński żyje nieustannie. Taka metoda badania, być może, jest dobra, lecz wiedzie do dziedzin, gdzie biograf nie ma nic do roboty.

Wiedzie do atomów bezimiennych — atomy nie są bezimienne, lecz jednoimienne —, gdzie kończy się wyjątkowość. (P. Irzykowski rozumiał inaczej, stosował inaczej to pojęcie, naukowość była niepotrzebna), gdzie kończą się wszelkie kształty. Dla anatoma człowiek jest obojętny, cząstki składowe ważne, dla biografa, który nie może powstrzymać biegu żywota niema atomów, jest cały kształt człowieka w każdym atomie. Atoli . byłoby to ustanawianiem granicy, gdzie granic niema. Biograf może wszak przedsięwziąć opisywanie „kształtów przedmiotów psychicznych“ — lecz tam kończą się nietylko kształty, kończy się język, umysł ludzki i życie biografa. Toteż język jest fałszem, poezyą Co nią nie jest? Bezimienność. Dostrzedz łatwo, że ta już j e s t, to właśnie Rzeczywistość, której opisać nie można, która sama się sobą opisuje i określa: artyzm. Ideał p. I. jest tautologią Punktem fałszywym p. I. jest, że wogóle swoją książkę napisał. Lecz nie napisać, znaczyłoby całkowicie poddać się idealowi (komedya), a doktryner działa nietylko d l a „idei“, ale i p r z e c i w „idei“.

I tu docieramy do samego p Irzykowskiego. Najważniejszym przypadkiem komedyi charakteru i złączonych z tem pojęć wyjątkowości, atomu, bezimienności, to analysta, psycholog, pisarz, człowiek, dostrzegający wyjątkowość, szczególnie „w chwilach cierpienia i rozkoszy... W chwilach takich na krótko nie kłamiemy, jesteśmy oryginalni, wiszący nad nami bicz losu pędzi nas do wszechwiedzy, do „genialności“, do strasznej, uspokajającej analizy, aż wreszcie stajemy przy jakichś atomach. W atomach jest to, co jest bezimienne, bogate, rzeczywiste, to, co jest boskie, niewymierne, nie dające się z niczem porównać, wyjątkowe“ (str. 167). Tu przez atom autor zupełnie co innego rozumie, nie rzecz bezimienną, lecz właśnie najbardziej „rzeczywistą“. Idzie o wyczerpywanie wszystkich jak najdalszych ustosunkowań, relacyj, które jeden jedyny gest ludzki uzależniają od tysiąca powiązań tak, że każdy wypadek, tkwiący w zamierzchłych dalach, wymaga nowego ustawodawstwa, nie można go szablonowo szeregować pod ogólne prawidła. Każdy człowiek, każdy gest jest zjawiskiem jedynem, wyjątkowem. Idzie o całkowitą sprawiedliwość, bezosobistość, o nie stanie na stanowisku, o zupełną wolność patrzenia. Każde bowiem spojrzenie ujmuje rzeczom wolność, o ile je określa narzędziem obcem, nie niemi samemi: Styl. (Niestety jest to u p. I. doktryna, która zatem należy do przyszłości). Język tu jest przeszkodą, czyli „ja“ jestem przeszkodą. „Objektywność“ taka jest możliwa. Błąd zawsze będzie, co prawda, nieznaczny. Błąd się zwiększa, im bardziej nazywa się rzeczy po imieniu, a to czyni właśnie p Irzykowski. Doktryna urzeczywistnić się nie da, musi być. Pragnie dawać najdrobniejsze akty i wszystkie tych aktów relacye i rozgałęzienia: trzeba mu na to fotografii, gdy jedyny na to sposób nie podejrzywać; gest nie wyraża nic innego nadto, co wyraża, oddaje najlepiej charakter. Nie dawał tych aktów drobnych, ponieważ nie byłyby zrozumiałe. Tego względu nie rozumiem. Dawał natomiast „analizę psychologiczną“, która posługuje się określaniem rzeczy zapomocą obcego narzędzia, j ę z y k i e m (w martwym jego kształcie). Nazywał rzeczy po imieniu: np. egoizm, szacherka itd. w znaczeniu wolnem zupełnie, nie etycznem — czyli posługiwał się wzgardzonem przez siebie „wrażeniem“, na czem ucierpiał styl.

Owi pisarze osaczają swoją propozycye nierozwikłanym kłębkiem argumentów, które stąd pochodzą zawsze, że, niewolnicy wolności, chcą uniknąć błędu imienia, stronności, języka, który relacye zaciera, usuwają język i dochodzą do tego, co j e s t, otrzymują rzeczywistość, „powierzchnię“, którą stwierdzają, jak jest bez baczenia na jej pochodzenie, na genealogię. Każde słowo, każda myśl, wydaje się zniekształceniem, wykrzywieniem; dochodzą do jednego słowa, do tautologii: trzeba dać być rzeczy, czem jest i jak jest: Smak. Tak postępują artyści, o których w dalszym ciągu, a którzy czasem posługują się słowem najbardziej zwietrzałem, a żywem. Inni

opisują tę całą drogę, muszą nie rozumieć, zacieśnić się na chwilę piszą rzeczy niepotrzebne w sobie, lecz potrzebne dla dalszych rezultatów, ostatecznych. Popełniają jednem słowem grzech, żeby módz cnotę zeń wydobyć. Gdy tylko człowiek wyjdzie z niemego stanu patrzenia, z tego niemal nieomylnego stanu i pierwsze słowo wyrzecze, może się tylko już poprawiać. (Wartoby zbadać potrzebę... chronologii!). Ludzie ci dochodzą czasem do absurdu, uchodzą często za komedyantów. Ich wahanie się nieustanne, uśmiechy, w których „tak“ i „nie“ i „może“ splatają się fatalnie, budzą obawę. A oni właśnie są sobą, powtarzają swój jedyny gest, uśmiech i ręka, która podnosi się do wstrzymania biegu i razem wstrzymuje siebie samą. Są nieruchomi — rzeczy biegną i oni biegną z niemi Są to jednem słowem ludzie, którzy wszystko mogą przyjmować, ponieważ szerokość ich jest tego rodzaju, że i ciasnotę sobą ogarnia.

Że do nich wypadnie zaliczyć p, Irzykowskiego: może to tylko domysł, podejrzenie, poezya? Przypuśćmy. Dzieło jego jest zygzakiem tych wątpliwości i pewności. Zobaczymy budowę.

Pisarze tacy mają więc do czynienia z nieznanym wrogiem, który tu nazywa się „pierwiastkiem palubicznym“. Jestto wszystko, co przeszkadza symetrycznemu ciągnieniu rozumowań, uważaniu zjawisk w odosobnieniu Odosobnienie to pozorne. Następstwo faktów np., rzecz nierozwikłana, tajemnicza jest dla nich źródłem zapasów w imię chimerycznej wolności Lecz w końcu godzą się na symetrye: „Taka dyspozycya w duszy Strumieńskiego naturalnie wnet wymyśliła (sic! w tekście) sobie odpowiedni zbieg okoliczności, któremu r z e k o m o (podkreślenie pochodzi odemnie) dopiero ulegał“. Można to odwrócić, prawda nie będzie większa, zwłaszcza u Strumieńskiego, u którego to wszystko odbywa się mechanicznie — bo wyobrazić sobie łatwo, że człowiek, u którego to dzieje się świadomie czy z wolą, istnieje, czy w literaturze, czy po za nią, to obojętne. W wypadku Strumieńskiego wszak owa dyspozycya jest jedną z okoliczności, nie jest czemś odrębnem. I tak w pogoni za relacyą, Strumieński znika. Lecz takie symetryczne określenie, jak przywiedziono wyżej, polega właśnie na historycznem pojmowaniu spraw. Co do Strumieńskiego, autor go wziął za kogo innego. C. d. n.

St. Lack.

Erratum: Na str. 381 „Nowego Słowa (Nr. 16) w szpalcie drugiej, wierszu 20. od góry należy dodać po wyrazie „prozelytą“ wypuszczony wyraz „żarliwym“.